OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Rok VII. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 8 LIPCA 1929 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 188

TAJEMNICA NAPADU
przy ul. Zawadzkiej Nr. 20
staje się coraz bardziej nieprzenikniona
Należy się spodziewać sensacyjnego zwrotu w tej sprawie

Łódź, 8 lipca.

Wczorajszy „Express" informował już szczegółowo o dwu tajemniczych napadach w domu przy ul. Zawadzkiej, które wywołały poruszenie w całem mieście.

Najhaus po napadzie nie mógł udzielić żadnych wyjaśnień, gdyż

TAK BYŁ PRZEJĘTY CAŁĄ TĄ SPRAWĄ.

Wczoraj o 8 rano powrócił do Łodzi p. Horowicz. Powszechnie przypuszczano, iż zdoła on wyświetlić tajemnicę napadu i wskaże może jakichś osobników, którzy grozili mu zemstą na tle jakichś nieporozumień handlowych. Przypuszczenia te jednak się nie sprawdziły. P. Horowicz twierdzi,

ŻE NIKT MU NIE GROZIŁ ZEMSTĄ,

wobec czego cała sprawa bardziej się jeszcze komplikuje.

Ciekawych wyjaśnień udzielił reporterowi „Expressu" artysta dramatyczny p. Rakower, sublokator p. Horowicza, który pierwszy rozmawiał z Najhausem po sobotnim napadzie. W kilkanaście minut po ucieczce tajemniczych osobników, Najhaus sam mu otworzył drzwi. Z twarzy spływała mu krew. Gdy p. Rakower spytał go co mu się stało, Najhaus wybełkotał:

— JESTEM NIESZCZĘŚLIWY.. — i runął na podłogę tracąc znów przytomność.

P. Rakower wszczął alarm. Najhausa z trudem przywrócono do przytomności.

Wczoraj rano w urzędzie śledczym przesłuchano wszystkich świadków, a więc Najhausa, Rakowera, p. Fichtenównę, Blata oraz Horowicza i syna jego Fajwla.

Przesłuchanie trwało kilka godzin. Wszyscy świadkowie zostali zwolnieni z wyjątkiem Najhausa, który jak się dowiadujemy, do tej pory znajduje się w urzędzie śledczym.

Śledztwo w całej tej sprawie zatacza coraz szersze kręgi i zostało skierowane na zupełnie nowe tory. Policja zdobyła już cały szereg nader ważkich poszlak, które ułatwią dalszą pracę. O wynikach śledztwa nie omieszkamy poinformować czytelników, gdy już zostanie ono całkowicie ukończone.

Jak nas informują należy się spodziewać już w najbliższym czasie nader sensacyjnego zwrotu w tej nad wyraz tajemniczej sprawie.

**

Jak nas informują środowego napadu dokonali dwaj osobnicy w maskach, sobotniego zaś 6 osobników bez masek. Pierwszą osobą, która w środę wszczęła alarm i wezwała dozorcę domu była sublokatorka p. Horowicza, p. Fela Fichtenówna.

Wstrząsający mord
i rabunek w śródmieściu Warszawy

Warszawa, 8 lipca.

Wstrząsającej zbrodni dokonano wczoraj w śródmieściu Warszawy przy ul. Wspólnej nr. 40.

Na trzeciem piętrze w doomu zajmował dwupokojowe mieszkanko z kuchnią, były kontroler państwowych zakładów graficznych 70-letni Władysław Czermiński.

Był on właścicielem kamienicy posiadał folwark w okolicach Warszawy i ostatnio nosił się z zamiarem kupna jeszcze jednego folwarku pod Warszawą.

Czermiński mieszkał sam. Z żoną Zofją rozszedł się przed kilku laty.

Dochodziła godzina 7 wieczorem, gdy do mieszkania Czermińskiego przybył wczoraj niejaki Bajrysz Jarecki, trudniący się pośrednictwem przy sprzedaży majątków.

Na pukanie nikt nie odpowiadał. Jarecki nacisnął klamkę i drzwi ustąpiły. Pośrednik wszedł do mieszkania.

Wszędzie panował wielki nieład. Szafy i szuflady były pootwierane, na podłodze w kącie pokoju leżały zwłoki Czermińskiego.

Przerażony swem odkryciem Jarecki zbiegł do bramy, gdzie polecił dozorcy zawiadomić policję.

Wkrótce na miejsce zbrodni przybyły władze sądowo - śledcze oraz policja. Przystąpiono do badania.

W pierwszym pokoju w rogu pomiędzy biurkiem i łóżkiem, leżał w kałuży krwi trup Władysława Czermińskiego. Na głowie zabitego widniała z tyłu głęboka rana, zadana jakiemś tępem narzędziem. Ponadto gardło było przerżnięte dwoma głębokiemi cięciami noża.

Wszystkie szafy i szuflady były pootwierane. Całą ich zawartość wyrzucono na podłogę. Kieszenie ubrania zabitego były powywracane.

Ze śladów krwi na biurku i stojącym opodal fotelu wynika, że Czermińskiego zamordowano w chwili, gdy siedział przy biurku.

Według zeznań rodziny Czermiński miał zwyczaj przechowywać w domu znaczne sumy pieniędzy, nieraz nawet po kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Dozorca domu zauważył wczoraj jakiegoś młodego osobnika w cyklistówce, stojącego na schodach przed drzwiami mieszkania zamordowanego.

Zagadkowego młodzieńca widziała również jedna z lokatorek.

Złodziej w mieszkaiu
amerykańskiego doradcy finansowego, Devey'a

Warszawa, 8 lipca.

W nocy z soboty na niedzielę na terenie Warszawy dokonano niezwykle zuchwałego włamania do pałacu br. Sobańskiego (Al. Ujazdowskie 11), gdzie jak wiadomo, mieszka amerykański doradca finansowy rządu polskiego *p. Charles Devey.* Włamywacze, prawdopodobnie uknuli swój plan z chwilą wyjazdu p. Devey do Sowietów, co nastąpiło przed kilkunastu dniami, czekali tylko na sprzyjający moment.

Ten właśnie moment nastąpił sobotniej nocy: pod osłoną szalejącej burzy i ulewy postanowili przedostać się do pałacu, ale nie wiedzieli widocznie nic o ochronie policyjnej, z której korzystają wszystkie przedstawicielstwa dyplomatyczne.

Około godziny 1 m. 30 pełniący służbę w przedpokoju post. Machiński usłyszał podejrzane szmery przy oknie frontowym od strony ogródka. Z zachowaniem wszelkiej ostrożności policjant zbliżył się do okna i przez szparę w okiennicy ujrzał jakiegoś draba, który przy pomocy noża usiłował wyjąć szybę.

Wtedy policjant otworzył drzwi, wyszedł na ogródek i z rewolwerem w ręku — włamywacza zatrzymał. W tym czasie nadszedł na zmianę drugi policjant. Ujętego opryszka Machciński natychmiast odprowadził do 9-go komisarjatu.

Gdzie jest samolot
odbywający lot Chicago — Warszawa?

Ottawa, 8 lipca.
(Telegram wł. „Expressu")

Jak donosi radjostacja kanadyjska Portburwell, od piątku brak wszelkich wiadomości o samolocie dziennika „Chicago - Tirbune" „Untin - Bowler", który, jak wiadomo, wystartował do gigantycznego lotu Chicago — Warszawa.

Lotnicy dotychczas nie dali znać o sobie, natomiast inne stacje kanadyjskie i nowojorskie słyszały kilkakrotnie na fali radjostacji z „Untin-Bowler" szum motoru, co dowodzi bezsprzecznie, że samolot jest ciągle w locie i posuwa się naprzód.

Epidemja tyfusu
w Sosnowcu i Katowicach

Katowice, 8 lipca.

Górny Śląsk nawiedziła epidemja tyfusu, którą dotknięty został głównie powiat świętochłowicki, gdzie dotychczas zanotowano 63 wypadki tyfusu.

Epidemja rozszerzyła się obecnie także na Sosnowiec i na Katowice, gdzie na przedmieściu Bogucice zanotowano wczoraj dwa wypadki zasłabnięcia.

Państwowy instytut higjeny w Warszawie wysłał na teren objęty epidemją wagon laboratoryjny wraz z całą obsługą. W Katowicach odbyło się posiedzenie specjalnej komisji lekarskiej, w którem wziął udział znany bakterjolog, dr. Eisenberg z Krakowa.

Samosąd w tramwaju
nad przychwyconym złodziejem

Łódź, 8 lipca.

Wczoraj w godzinach wieczornych w jędnym z tramwajów linji nr. 8 rozegrały się burzliwe sceny.

Jakiś pasażer jadąc na tylnym pomoście, przyłapał na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej jakiegoś, eleganckiego mężczyznę. Złodziejaszek wyrwał się z jego rąk i usiłował wyskoczyć w biegu z tramwaju. Nie udało mu się jednak tego uczynić, gdyż jeden z pasażerów pochwycił go za nogę i powalił na podłogę pomostu i począł go okładać laską. Na doliniarza rzucili się również inni mężczyźni, chcąc na miejscu, w wagonie tramwajowym, dokonać samosądu. Maszynista wstrzymał wówczas wóz. Wezwany policjant sprowadził złodziejaszka do komisarjatu. Okazało się, że był to niejaki Józef Skonieczny, doliniarz warszawski, kilkanaście razy karany więzieniem, który przyjechał do Łodzi na gościnne występy.

Pisarz żydowski
popełnił samobójstwo

Wilno, 8 lipca.

Do miasteczka Dolfinowa (ziemia wileńska) przybył z Warszawy pisarz żydowsko - hebrajski 66-letni Bisko, celem wygłoszenia referatu.

Odczyt jednak nie odbył się z powodu bardzo małej frekwencji słuchaczy. Następnego dnia zrana znaleziono Bisko w hotelu powieszonego na haku. Przyczyną samobójstwa była ostatnia nędza.

Przy denacie znaleziono dużo rękopisów, korespondencję oraz list polecający z warszawskiego związku literatów żydowskich.

Włamywacze
w przebraniu zakonników

Kraków, 8 lipca.

Po Kakrowie uwijali się od jakiegoś czasu oszuści, przebrani za księży Franciszkanów i wyłudzali od szeregu osób różne składki. Oszuści chodzili również po wsiach.

Okazało się, że są to włamywacze krakowscy, którzy w przebraniu zakonników dopuszczali się oszustw, a niekiedy w czasie nieobecności właścicieli okradali mieszkania. Policja jest na tropie bandy.

Katastrofa na morzu

New York, 8 lipca.
(Telegram wł. „Expressu")

W dniu wczorajszym wpadł osobowy statek angielski w odległości 100 km. od brzegu na amerykański statek wartowniczy i został poważnie uszkodzony. Pasażerowie w ilości 250 osób zmuszeni byli przesiąść się na statek amerykański, który przewiózł ich do brzegu.

11 koni wyścigowych
spłonęło wraz ze stajnią

Hamburg, 8 lipca.
(Telegram wł. „Expressu").

W dniu wczorajszym tutejsza straż ogniowa została zaalarmowana pożarem stajni wyścigowej w Framsen. W stajni tej znajdowało się 35 koni wyścigowych Straży ogniowej udało się konie wyprowadzić, jednak kilka z nich gwałtem wdarło się zpowrotem do płonącego budynku. W rezultacie spłonęła całkowicie stajnia wyścigowa i 11 rasowych koni.

Dziki napad
dyrektora konserwatorjum na krytyka

Berlin, 8 lipca.

W Duisburgu obraduje kongres niemieckich muzyków. W związku z tem wydarzył się tam wielki skandal, szeroko komentowany w kołach muzycznych Niemiec.

Dyrektor konserwatorjum z Królewca Herman Scherchen zaatakował w jednej z pierwszorzędnych restauracji krytyka muzycznego Fryderyka Horzoga, wymierzając mu w oczach publiczności potężny cios pięścią w twarz.

Wskutek rozbicia okluraów krytyk Herzog odniósł poważne pokaleczenia i zalał się krwią.

Napad ten był aktem zemsty ze strony dyr. Scherchena.

ZA JEDEN GRAM RADU

płaci się przeszło pół miljona złotych

Dlaczego rad jest taki drogi?—„Cudowny metal" ma jeszcze podrożeć

Za jeden gram

W kołach naukowych angielskich toczą się od dłuższego czasu namiętne dyskusje, na temat konieczności **udostępnienia szerokim rzeszom jednego z najdroższych środków leczniczych, a mianowicie radu,** który do tej pory stanowi niestety przedmiot zbytku. Poczytny dziennik „Daily News" zorganizował w tym celu ankietę i wysłał specjalnego korespondenta do Brukseli, gdzie jak wiadomo, skupia się handel radem.

— Przybyłem do Brukseli — pisze ów korespondent — w nadziei, że dowiem się od królów radu, **na czem polega tajemnica** niedostępnej ceny tego środka. Niestety — wiadomości, które zebrałem nie są bynajmniej pocieszające. Ci, dla których zdobycie radu stanowi kwestję życia i śmierci przerażą się zapewne, gdy się dowiedzą, że **ma on jeszcze podrożeć.** Obecnie cena jednego grama waha się między 10.000 a 14.000 funtów szterlingów... (t. j. **przeszło pół miljona złotych).**

— Złożyłem wizytę w głównej kwaterze belgijskiej kompanji — Union Miniere du Haute Katanga — skupiającej w swoich rękach **cały światowy handel radem,** pragnąłem bowiem usłyszeć pocieszającą wieść, iż królowie radu powodowani humanitarnemi uczuciami obniżyli jego cenę. Lecz naczelny dyrektor Lechien rozwiał me złudzenia.

— Mogę pana zapewnić — oświadczył, — że ze swej strony jestem rzecznikiem projektu podwyższenia cen radu. **Cena 10.000 funtów za gram radu dostarczanego szpitalom, jest stanowczo zbyt niska.** W tych warunkach handel radem **poprostu się nie opłaca.** Narazie zdecydowani jesteśmy nie podnosić ceny, ale skoro tylko zapasy radu zaczną się wyczerpywać, będziemy zmuszeni zmienić cennik. Już teraz, tak jak przewidywaliśmy — obniżył się znacznie gatunek wydobywanego radu.

W dalszym ciągu rozmowy król radu wyraził ubolewanie z powodu stanowiska, jakie zajęła prasa angielska w tej sprawie, wykazując „brak zmysłu handlowego". Dyrektor Lechien wogóle nie może zrozumieć, dlaczego ma on przedzierzgnąć się w filantropa i „udostępniać" szerokim rzeszom kosztowny środek leczniczy, który dla ludzi obdarzonych zmysłem handlowym stanowić może **niewyczerpane źródło dochodów.**

Podobno panowie zarabiają „na czysto" 150 procent — zapytał „króla" niedyskretny dziennikarz.

Na twarzy dyrektora **odmalowało się zakłopotanie.** Rozmowa się urwała... Po chwili na obliczu geszeftsmachera zajaśniał uśmiech. Monsieur Lechien mrugnął dowcipnie lewem okiem i rzekł: —

— Jeżeli rzeczywiście tak dużo zarabiamy, to niech mi pan wytłumaczy, dlaczego tak niewielu ludzi zajmuje się handlem radu? Posiadacie przecież tereny obfitujące w rad. Dlaczego **nie wydobywacie radu w Cornwalji?** Czemu czesi tak się ociągają z założeniem zołtodajnego businessu? Kiedyż powstaną kopalnie radu w południowej Australji? A może mi pan wyjaśni, dlaczego Ameryka **zwinęła handel radem?** Ja panu dam na to odpowiedź. Oto **nikt nie może konkurować z nami,** nikt nie jest w stanie sprzedawać radu po tak niskiej cenie, jak moja kompanja, która posiada tereny obfitujące w **najwyższy gatunek radu.** Amerykanie są dzisiaj naszymi potulnymi agentami.

— Jak wiadomo, tereny nasze znajdują się w głębi Afryki, w Kongu Belgijskiem, odległem o tysiące mil od Europy. Zmuszeni jesteśmy utrzymywać tam **całą armję robotników,** musimy każdemu z nich zapewnić mieszkanie i utrzymanie. Praca jest niebezpieczna, często zapadają na zdrowiu...

— Zarzucacie nam, **że ukrywamy zapasy radu,** że go przechowujemy celem puszczenia go w odpowiedniej chwili na tak zwany pasek — **to kłamstwo** — nie potrzebujemy uciekać się do takich sposobów, bo **możemy w każdej chwili podnieść cenę radu.** Natomiast prawdą jest, że ceny produkowanego przez nas radu wahają się zależnie od tego, kto go od nas nabywa. Szpitalom sprzedajemy go taniej, nie krępujemy się natomiast, gdy nabywcą jest zamożny prywatny lekarz, zarabiający krocie.

Powyższe enuncjacje świadczą o tem że już najwyższy czas, **aby sfery naukowe wzięły w swoje ręce handel radem,** który nie powinien żadną miarą stanowić **źródło zysków dla tych czy innych geszefciarzy,** „wyznania handlowego".

Najhaniebniejsze dane statystyczne Ameryki

Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wydaje co roku na walkę z przestępczością jeden miljard trzysta miljonów dolarów, czyli około 12 miljardów złotych polskich. Co roku jest Ameryka terenem około 12 tysięcy morderstw. Przeszło 30 tysięcy przestępców na wolnej stopie znajduje się w New - Jorku i do 20 tysięcy w Chicago. Od roku 1900 ilość przestępstw w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 350 procent.

Powyższe dane zostały opublikowane przez generaln. prokuratora Stanów Zjednoczonych, który cyfry te nazywa „najhaniebniejszemi danemi statystycznemi Ameryki". Przestępcy amerykańscy posługują się najnowszemi wynalazkami i dokonują morderstw nie tylko za pomocą trucizny lub rewolweru, lecz używają również dla swych zbrodniczych celów karabinów maszynowych, pocisków gazowych i aeroplanów. (B)

„Ojcze Nasz" wyryte na główce szpilki.

Niedościgniononem arcydziełem swego rodzaju jest szpilka niejakiego Charlesa Seymoura, angielskiego globtrottera, przynosząca właścicielowi pokaźne dochody z opłat od publiczności, pragnącej podziwiać ową szpilkę, na której główce wyryte jest mikroskopijnemi literkami całe „Ojcze Nasz". Twórcą tego niezwykłego dzieła grawerskiego jest b. funkcjonarjusz federalnego biura grawerskiego w Waszyngtonie, Howard Baker, który nad wygrawerowaniem 397 liter Modlitwy Pańskiej pracował przez trzy lata, posługując się precyzyjnemi rylcami i silnie powiększającemi szkłami. Pracę swą opłacił Baker bardzo drogo: stracił wzrok i obecnie jest pensjonarjuszem zakładu dla ociemniałych.

Bez spodni na przyjęciu u królowej

Królowa angielska wydała przed kilku dniami wspaniałe przyjęcie, a opisy w dziennikach angielskich dają olśniewający obraz jej stroju srebrzystego i klejnotów koronnych, które ją zdobiły, wśród których zwracał przedewszystkiem uwagę, ogromny jak pięść dziecka, słynny brylant Koh I Noor.

Jednakże to przyjęcie miało jeszcze inną sensację. Oto wziął w niem udział nowomianowany ambasador amerykański w Londynie, generał Dawes, wraz z małżonką, która przybyła w otoczeniu sześciu młodych amerykanek.

Jednakże u wstępu do sal królewskich generała Dawesa nie chciano zrazu puścić, a wpuszczono go dopiero po wielu ceregelach i po wyjaśnieniu, że jest ambasadorem amerykańskim.

Przyczyną tej obstrukcji było, że generał Dawes stawił się na przyjęciu... bez spodni!

Nie znaczy to wcale, ażeby dolna część ciała przedstawiciela Ameryki była okryta tylko bielizną. Owszem, pan ambasador był ubrany w nieposzlakowany komplet frakowy, z wszelkiemi przynależnościami, ale we Francji i w Anglji „spodniami" nazywają się tylko krótkie. po kolana, spodenki, a ubranie dolne długie zowie się we Francji pantalonami, a w Anglji „trousers".

Otóż etykieta angielska przepisuje na przyjęciach dworskich krótkie, jedwabne spodnie i pończochy, a dla kobiet płaszcz dworski na sukni, klejnoty i bukiet w ręku.

Tymczasem oboje ambasadorstwo amerykańscy przełamali te przepisy, gdyż on stawił się we fraku, a ona wprawdzie w płaszczu dworskim, ale bez klejnotów i bez bukietu.

Wśród anglików zrobiło to sensację, zaś Ameryka, dowiedziawszy się o tem z telegramu, jest zachwycona swoim ambasadorem i tem, że zdołał wywalczyć poważanie dla „demokratycznego" stroju.

Jeżeli jednak można zrozumieć generała Dawesa, który oparł się przywdzianiu sukien, nieużywanych, to nie można tego powiedzieć o demonstracji pani Dawesowej, gdyż „demokratyczne" Amerykanki na prywatnych nawet swoich przyjęciach wprost nadużywają klejnotów i kwiatów.

Maść przeciw gruźlicy

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że jeden z lekarzy tamtejszych, dr. Ferdynand Mattusch, kierownik ambulatorjum dla chorych piersiowo, urządzonego przez tramwaje wiedeńskie, wynalazł nowy sposób zapobiegania suchotom.

Mianowicie dr. Mattausch, w którego opiece znajduje się bardzo wiele dzieci, narażonych ustawicznie na niebezpieczeństwo infekcji tuberkulicznej, stosuje względem nich głębokie nacieranie skóry tłuszczami, specjalnie spreparowanemi.

Nie jest to żadna injekcja, maść nie wywołuje żadnej reakcji gorączkowej, jest zupełnie wolna od bakcyli tuberkulicznych i nie zawiera toksyn, wytwarzanych przez te bakcyle, jej skład ma być zupełnie prosty, a skutki bardzo dodatnie i wybitne.

U dzieci, nie posiadających wprawdzie jeszcze tuberkuł, ale okazujących skłonność do nich i narażonych na zakażenie, udało się uzyskać zmniejszenie wydzielin, powiększenie wagi, zmniejszenie kaszlu i obniżenie temperatury ciała.

Spór o miljonową wygraną.

Sąd Najwyższy w Paryżu rozpatruje obecnie niezwykłą sprawę, budzącą zainteresowanie nietylko w kołach prawniczych, ale w większym jeszcze stopniu wśród licznych zwolenników ruletki. Chodzi w tym wypadku o wysoką wygraną, która padła na stawkę już po śmierci osoby, która w międzyczasie przestała żyć.

Niejaki M. Labon w znanym kasynie w Nicei, grając w ruletkę, postawił tysiąc franków na numer siedemnasty i wygrał, nie zdjął jednak wygranej, zostawiając całą kwotę na siedemnastce. W ten sposób początkowa kwota z tysiąca franków wzrosła do przeszło pół miljona, gdyż kilka razy wygrana padła na siedemnastkę.

Szczęśliwa gra zwróciła uwagę na Labona i wtedy stwierdzono, że Labon nagle zmarł. Powstał spór o wygraną. Zarząd kasyna twierdzi, że Labon żył tylko podczas pierwszej wygranej, a na następne nie miał już żadnego wpływu, gdyż już nie żył. Natomiast żona Labona żąda wypłacenia całej wygranej w kwocie pół miljona franków

DARMOWY PACJENT.



Pacjent: Doktorze, nie mogę ani siedzieć, ani stać, ani leżeć. Co mam uczynić?
— Powiesić się.

Szał kupca

„Wasza matka mnie oszukała! Ona jest mężczyzną"

Łódź, 8 lipca.

Źle się ostatnio wiodło Fajchtenbergom, zamieszkałym przy ulicy Aleksandrowskiej. Głowa rodziny, Aron Fajchtenberg, stracił ostatnio cały swój skromny mająteczek i, znalazłszy się w ciężkiej sytuacji materjalnej, stracił zupełnie chęć do życia i ciągle zapowiadał domownikom że popełni samobójstwo. Zrozpaczona małżonka nie mogła go pocieszyć. Daremnie tłumaczyła mężwi, że dwaj ich dorośli synowie potrafią utrzymać dom i wobec tego strata pieniędzy nie zaważy na ich dalszem życiu.

Frychtenberg był niepocieszony. Siedząc całemi dniami w domu, użalał się przed wszystkiemi na swe niepowodzenia. Domownicy przyzwyczaili się już do jego ciągłych żalów i nigdy nie pozostawiali go samego, gdyż obawiali się, by nie popełnił samobójstwa.

Wczoraj w mieszkaniu Fajchtenbergów rozegrała się tragiczna scena.

Zrujnowany kupiec zupełnie nieoczekiwanie, w czasie kolacji, dostał ataku furji. Rzucił się on z nożem na żonę i byłby ją zranił gdyby na szczęście, nie nadbiegli synowie. Po dłuższej walce udało się im ojca obezwładnić. Stary Fajchtenberg, broniąc się rozpaczliwie wołał:

— Puśćcie mnie! Wasza matka mnie oszukała! Ona jest mężczyzną! Ja jej tego nigdy nie wybaczę!

Do szaleńca wezwano pomoc lekarską. Stan jego budzi poważniejsze obawy.

GDY W ŁODZI-SAHARA

Nie strumienie wody gaszą pragnienie, ale racjonalna djeta

Jak należy się ubierać podczas upałów?

Łódź, 8 lipca.

Przy obecnych upałach (przeplatanych ostatnio wprawdzie nieco za często ulewnemi deszczami i burzami..) nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka uwag na temat **racjonalnego sposobu zachowania się wobec gorąca** — uwag, które w praktyce nie przez każdego — ku własnej jego szkodzie — są przestrzegane...

Wystarczy przejść w upalny dzień mimo pierwszego lepszego łódzkiego „salonu chłodzącego", aby stwierdzić jak „niepraktycznie" zachowują się tysiące łodzian wtedy, gdy termometr wskazuje 25 i więcej stopni powyżej zera...

Strumieniami gasi się pragnienie — hektolitry napojów chłodzących mają wpłynąć na ochłodzenie się...

Oczywiście — nic dziwnego, że ludzie piją, kiedy im jest gorąco, ale — dziwniejsze jest, że rzadko komuś przyjdzie na myśl, iż **trzeba zawczasu usunąć przyczyny pragnienia, zawczasu — nim się odczuwa pragnienie — postarać się o to, aby nie cierpieć wskutek gorąca.**

A przecież — to jest istotniejsze, bowiem żadne wody sodowe, żadne mazagrany, lemoniady, kawy mrożone i lody nie wpływają na ochłodzenie się, przeciwnie: sprawiając chwilową ulgę, w następstwie wywołują tylko tem większe... poty.

To też daleko lepiej jest zawczasu uniknąć tego pozornego sposobu ochładzania się, a to można z łatwością i dość radykalnie osiągnąć.

W celu zupełnego ugaszenia pragnienia należy więc usuwać przyczyny jego. Przyczynami temi są: chwilowy brak płynu na błonach śluzowych oraz nadmiar ciepła w ustroju. Otóż usunięciem nadmiaru ciepła zwalczamy jeżeli nie całkowitą, to przynajmniej znaczną część pragnienia.

Zadanie to znakomicie spełniają **chłodne ręczne i nożne kąpiele, przepłukiwanie ust zimną wodą, kąpiele powietrzne i odpowiednia djeta (zsiadłe mleko, owoce).**

Z uwag tych nie wynika, oczywiście, że należy podcazs lata zupełnie unikać wszelkich płynów. Organizm wymaga bezwzględnie zawsze pewnych napojów, chodzi jedynie o to, aby pić to, co najlepiej podczas upałów odpowiada nam.

Najstosowniejszemi w lecie napojami są: **zimna herbata i kawa, kwaskowate wody owocowe, lekkie lemoniady, woda sodowa. Zimne** piwo i zimna woda **działają szkodliwie,** nie mówiąc już oczywiście o napojach wyskokowych. Najwięcej zalecenia jest godną **kawa o 15 st. C.,** która doskonale gasi pragnienie i ożywia wyczerpane upałem nerwy.

***

Ze sprawą racojnalnego chłodzenia się przez „dyjetę w piciu" wiąże się ściśle sprawa **racjonalnego ubierania się podczas upałów.**

Bardzo wielu łodzian uważa za racjonalne chodzenie po mieście bez kapelusza. Jest to jednak — ściśle biorąc — niesłuszne. Bowiem odkryta głowa w słońcu narażona jest na **niebezpieczeństwo porażenia słonecznego.**

Moda nie nakazuje wprawdzie noszenia kapeluszy słomkowych, a przecież z punktu widzenia higjeny mają one całkowitą rację bytu. Najwłaściwsze są kapelusze słomkowe, pozwalające parować skórze głowy i włosom. W lesie lub w cienistych miejscach najlepiej zdjąć kapelusz, natomiast w słońcu — jest to **wręcz niebezpieczne!**

W stosunku do ubrania pamiętać należy o tem, że **im większy jest upał, tem bardziej pocimy się, a parowanie potu stanowi klapę bezpieczeństwa dla rozgrzanego ciała.** Zadaniem przeto letniego ubrania powinno być: **sprzyjanie parowaniu potu i usuwanie nieczystości skórnych, zmieszanych z potem,** dlatego też za racjonalne wielce należy uważać **ubieranie się naszych pań latem w jasne i powiewne szaty,** co odpowiada nie tylko modzie, lecz i higjenie, gdyż **jasne suknie o połowę mniej grzeją od ciemnych.**

Dla mężczyzn najpraktyczniejsze jest **— zdejmowanie marynarki i „paradowanie" w koszuli** (bez szelek), która może przecież być **i ładna i elegancka.** To już jednak jest sprawa, o której dużo się mówi, która jednak jakoś — nie daje się zrealizować...

Łodzianie — **„wstydzą się"...**

Amerykanie, za nimi mieszkańcy wszystkich krajów zachodniej Europy, są pod tym względem „bezwstydni" już od dawna... Tylko łodzianie trzymają się uporczywie rzekomego nakazu „przyzwoitości"...

No i — pocą się przytem — coniemiara...

Salus.

Mordercy łodzianina

aresztowani w hotelu bandyckim

Łódź, 8 lipca

Przed kilku miesiącami władze śląskie, w wyniku długotrwałych poszukiwań, aresztowały dwuch groźnych bandytów: Jana Rygalika i Jana Kolasę, którzy w jakiejś wsi na terenie majątku Dąbrowskiego zamordowali łódzkiego kupca.

Jak się okazało zbóje ukrywali się od czasu popełnienia zbrodni we wsi Porąbka, powiatu będzińskiego w mieszkaniu niejakiej Józefy Krzemieniowej.

Krzemieniową oddawna już nazywano w całej okolicy właścicielką **„hotelu bandyckiego".** Niewiasta ta przyjmowała bowiem na noclegi wszelkich przestępców, ukrywających się przed władzami i, oczywiście, pobierała od nich wysokie wynagrodzenie.

Właścicielka „hotelu bandyckiego" szczyciła się, iż mieszkali u niej w najwięksi zbrodniarze, którzy planowali ucieczkę zagranicę, międzynarodowi fałszerze i oszuści. U Krzemieniowej dość często odbywały się walne narady złoczyńców, planujących grubsze wyprawy, tam też dzielono łupy, urządzano uczty i t. d.

Ostatnio jakiś włamywacz sosnowiecki wyprawiał nawet ślub w bandyckim hotelu.

Policja przez dłuższy czas nie wiedziała o istnieniu tej kryjówki i natrafiła na nią dopiero w czasie poszukiwań zabójców kupca łódzkiego.

Krzemieniowa została aresztowana. Na sprawie oskarżona twierdziła, iż nie wiedziała, iż jej goście należą do świata przestępczego.

— Myślałam, że to są bardzo porządni ludzie, dobrze mi płacili i cicho się zachowywali — tłumaczyła się.

Sąd po zbadaniu świadków skazał ją na 8 miesięcy więzienia.

Czarnooki pilot

pożyczył od panny 800 złotych na... lot transatlantycki

Łódź, 8 lipca.

Marzyła o niezwykłych, emocjonujących przygodach, o kochanku, któryby potrafił zrozumieć jej gorące uczucie i sam umiałby wznieść się ponad szablon codzienności. A wreszcie zjawił się ten wyśniony.

Mówił, że przez szereg lat był pilotem.

— Tyle już razy miałem śmierć przed sobą — opowiadał. — Czy wie pani ile ma w sobie piękna samotna jazda w przestrzeni?

Panna Helena T. słuchała go z zachwytem. Ten młody, czarnoki pilot całkowicie zdobył jej serce. Dziewczyna była gotowa poświęcić dla niego całe życie.

Pewnego dnia pilot zwierzył się jej ze swych planów. Miał zamiar w najbliższym już czasie przelecieć Atlantyk i już porozumiewał się w tej sprawie z kilku zagranicznemi lotnikami.

— Mój bohaterze, — szeptała z uwielbieniem Helena będę modliła się o pomyślność wyprawy. Gdy w czasie jednej z rozmów spytała go skąd będzie miał pieniądze na przygotowanie do podróży (odlot miał nastąpić z Paryża) przyznał się jej, że właśnie niema narazie żadnych środków, gdyż dopiero we Francji ma otrzymać pieniądze.

Helenka wystarała się dla niego o 800 złotych. Pilot podziękował grzecznie za pieniądze i więcej już się nie zjawił.

Dziewczyna prawdopodobnie nawet by go nie poszukiwała, lecz jej rodzice, którzy dowiedzieli się o pożyczce, zainteresowali się osobą tajemniczego pilota i ustalili, że był to niejaki Szaniecki, dość znany w Łodzi oszust, który z lotnictwem nic absolutnie nie miał wspólnego. Szaniecki stanął przed sądem i został skazany na 3 miesiące aresztu.

Krwawe bójki

Wczoraj dom przy ulicy Wiznera 12 był terenem krwawej awantury w czasie której dotkliwie został poturbowany 28 letni robotnik Aleksander Bertak.

W bramie domu przy ulicy Drewnowskiej 8 pobito 25-letniego krawca Izraela Berkowicza, zamieszkałego przy ulicy Podrzecznej 14.

Poszkodowanym pogotowie udzieliło pomocy lekarskiej.

Samobójstwo

W dniu wczorajszym w mieszkaniu przy ulicy Cegielnianej 38 targnęła się na życie 32-letnia Feliksa Karolewiczowa. Wezwane pogotowie stwierdziło otrucie jakąś nieznną trucizną, udzieliło desperatce pierwszej pomocy, poczem w stanie bardzo ciężkim przewiozło ją do szpitala w Radogoszczu.

Przyczyna rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

Fatalny upadek

Wczoraj w domu przy ulicy Traugutta 1 upadła ze schodów Marjanna Sobczak, robotnica, zamieszkała przy ulicy Zawiszy 14. Doznała ona ciężkich obrażeń cielesnych. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło ją do domu.

Moje Miniatury

Humor teatralny

—:—

KLASYCZNY DRAMAT.

Pewien grafoman napisał znów wielki dramat w pięciu aktach.

Poczem zwrócił się do znanego recenzenta teatralnego X. i nudzi go długo aby wypowiedział mu swe zdanie.

Wreszcie recenzent zaczerpnął tchu i rzekł poważnie:

— Tak, pan ma stanowczo przyszłość przed sobą. Pańskie dramaty odpowiadają bowiem dwum zasadniczym warunkom, jakie stawia się twórczości dramatycznej. Mianowicie klasyczny dramat winien budzić w widzu uczucia oba wy oraz współczucie. Pan — jako dramaturg obu warunkom tym czyni zadość. Współczucie odczuwa widz dla aktorów, którzy muszą grać w pańskich sztukach, a obawę — przed temi sztukami, które pan jeszcze w przyszłości napisze...

ZAŚWIADCZENIE — NIEPOTRZEBNE.

Młody aktor (początkujący amant) zapukał dyskretnie do gabinetu dyrektora.

— Panie dyrektorze, przykro mi bardzo — tu jest zaświadczenie lekarskie — jestem niezdrów i obawiam się, czy potrafię dzisiaj grać...

— O niech się pan nie krępuje, rzekł uprzejmie dyrektor, ja i bez lekarskiego zaświadczenia wiem, że pan nie potrafi grać.

UNIWERSALNY AKTOR.

— Tak, tak. młody przyjacielu, rzekł protekcjonalnym tonem starszy kolega do młodego aktora, tylko nie palić się tak, na wszystko przyjdzie czas. W pańskim wieku ja także chciałem grać wszystkie role. a dopiero teraz po latach, udało mi się osiągnąć to...

— A jakie jest obecnie pańskie emploi?

— Obecnie jestem suflerem.

Do dyrekcji zgłosiła się pewna starsza autorka sztuki, która już przed rokiem była grana w tym samym teatrze i — wygwizdana z kretesem na premjerze.

Nalega na dyrektora, aby wystawił sztukę ponownie.

Ależ, droga pani — przecież to niemożliwe!.. Skoro publiczność raz odrzuciła — mówi dyrektor, aż przestraszony.

— No to co, panie dyrektorze? Gusta publiczności są takie zmienne, w do datku — czy ludzie pamiętają... odpowia da literatka, z wdziękiem sznurując usteczka...

Przez monokl.

W MŁODEM MAŁŻEŃSTWIE.

Żona: — Ileż razy prosiłam cię, Jasiu, byś nie przychodził do kuchni.

Mąż: — Czy ci tak bardzo przeszkadzam?

Żona:—Oczywiście! Zrzuciłeś książkę kucharską i teraz nie wiem, jaką potrawę przygotowałam.

PRZEWIDUJĄCY.

Pan bez parasola: — Tak, mój drogi, trzeba umieć w życiu wszystko przewidywać...

Pan z parasolem: — A parasol na deszcz — to wyjątek w tej regule?

DARMOWY PACJENT.

Pacjent: — Doktorze, nie mogę ani siedzieć, ani stać, ani leżyć. Co mam uczynić?

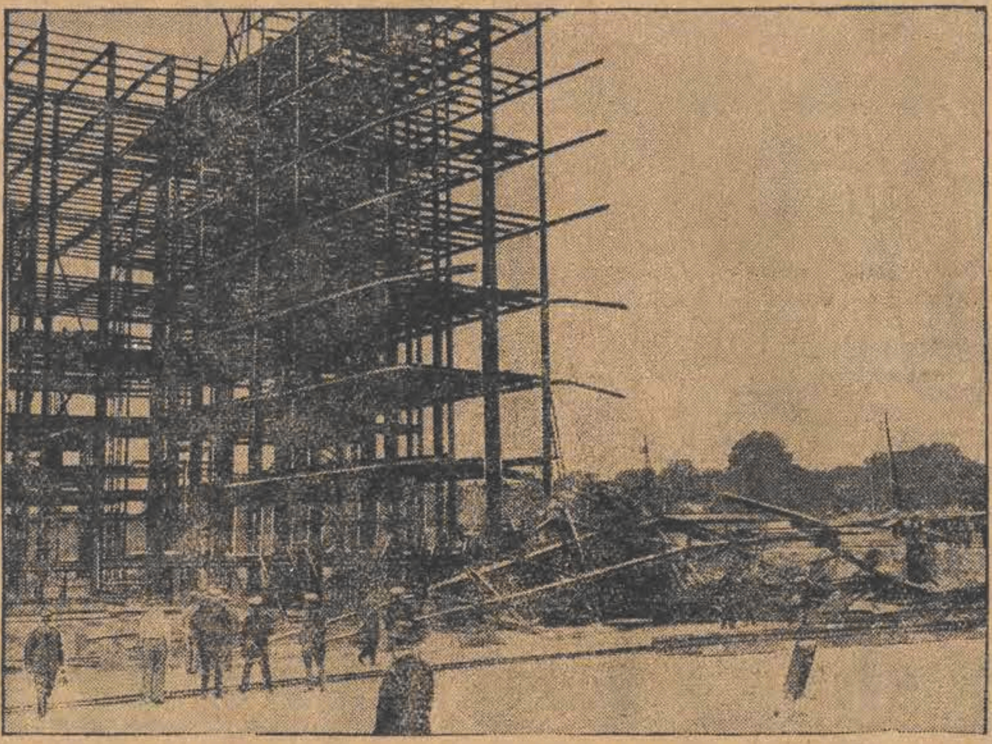
Doktór: — Powiesić się.

W PENSJONACIE.

— Jaka jest różnica pomiędzy pokojami po 5 zł., a pokojami po 8 zł.

— Do tych droższych ja sam mam tylko prawo zaglądać przez dziurkę od klucza, a do tańszych zagląda także służba...

Wstrząsająca katastrofa budowlana



W Frankfurcie nad Menem runął 8-piętrowy szkielet budującego gmachu wielkiej fabryki farb „I. G.", grzebiąc w gruzach kilku robotników. Dwaj z nich zabici zostali na miejscu, reszta walczy ze śmiercią. Na zdjęciu: miejsce katastrofy.

„Co dostanie za kieliszek wódki"?

Pomysłowy plakat propagandowy w łódzkich szkołach

Łódź, 8 lipca.

Wydział higjeny przy ministerjum oświaty począł ostatnio bardzo energicznie działać na społeczeństwo w kierunku uświadomienia antyalkoholowego.

Pom. inn. wydany został plakat propagandowy, który doskonałą wymowną ścią swą zasługuje na specjalne uznanie i uwagę.

Plakat ten przeznaczony jest do szkół po obecnych wakacjach ukaże się on również na ścianach łódzkich szkół i niewątpliwie stanowić będzie ważki przyczynek do walki, jaką należy toczyć z wrogiem zdrowia — wódką.

Pod nagłówkiem:

„Co dostanie zo 60 groszy, czyli za kieliszek wódki"

widnieje 7 obrazków:

6 szklanek mleka, 3 jajka, kilogram chleba, 12 bułek, 350 gr. sera oraz 4 kilogramy ziemniaków. Pod każdym z tych pożywnych produktów umieszczo ne jest wyliczenie, **że zawiera on tyle a tyle białka, tyle tłuszczu i tyle węglowodanu — czynników niezbędnych dla organizmu.**

Pośrodku sterczy mały kieliszek wód ki, pod nim widoczny jest napis:

„Białka — 0, tłuszczu — 0, węglowodanu — 0.

Dobrze pomyślana propaganda okaże się niewątpliwie celowa wobec dziatwy szkół powszechnych, wśród której — jak o tem niedawno wspominaliśmy na łamach „Expressu" pewien pociąg do alkoholu, niestety, nie jest wielką rzadkością...

R.

Po 260 latach

powrócili na ojczyste łono

Rząd szwedzki dokonał niezwykłego w dziejach wędrówek narodów dzieła, przeprowadził bowiem repartację 900 szwedów, potomków grupy mieszkańców tego kraju, która w 1670 roku opuściła Szwecję, osiedliwszy się w Dagoe, na wybrzeżu estońskiem, a potem w 1781-ym roku wysłana została do Chersonia, na południu Rosji.

W początkach bież. roku zamieszkała nad Czarnem Morzem kolonja pochodzenia szwedzkiego, znalazłszy się w opłakanym stanie materjalnym, zwróciła się do ojczystego swego rządu z prośbą o udzielenie jej pozwolenia na powrót do kraju przodków, przyczem powołała się na wierne utrzymanie przez nią języka szwedzkiego, religji i obyczajów ojczyzny. Zwrócenie się to wywołało odrazu dźwięk zarówno ze strony rządu szwedz kiego, jak i społeczeństwa, zgodnych co do tego, że jest obowiązkiem narodowym przyjąć gościnnie dawno utraconych bra ci i siostry.

W 1670-ym roku, kiedy szwedzcy ci chłopi osiedlili się w Dagoe, należała ta prowincja bałtycka do Szwecji. Wolność z jakiej korzystali pod rządami szwedzkiemi, utracili w 17721 r., z chwilą przejścia prowincji bałtyckich w posiadanie Rosji. Wielokrotnie posyłali oni deputację na ówczesny dwór carski i wreszcie w 1780-ym roku udało im się uzyskać ukaz, nadający im prawa, z jakich w 80 lat później mieli korzystać wszyscy chłopi rosyjscy.

Zyskaną w ten sposób wolność okupił wszelako dalekaliјscy chłopi utratą ziemi, na której osiedli, a której właściciel nie chciał dłużej ich trzymać. Nie pozostawało im wobec tego nic innego, jeno wywędrować dalej, co też uczynili, oparłszy się dopiero o stepy Ukrainy. Pod eskortą Kozaków odbyli olbrzymią drogę, przemierzywszy szlak 1.200 milowy w ciągu dziewięciu miesięcy i w podróży tej wymarła połowa prawie członków wyprawy. Wreszcie po zwycięskiej, stoczonej z Turkami walce, wybudowali sóbie szereg chat na zdobytym w ten sposób gruncie. Było ich wówczas, w 1792im roku, tylko 200 osób pozostałych. Stwierdzają to księgi kościelne, pro wadzone przez towarzyszącego im w tej wędrówce szwedzkiego wikarjusza. Od 1792 do 1929 roku ogólna ich liczba wzro sła do 900.

W połowie bie żącego miesiąca opusz czą oni Odesę statkiem parowym i udadzą się najprzód do Constanzy w Rumunji, skąd już pociągiem pojadą do por tu bałtyckiego, w którym będzie na nich czekał parowiec szwedzki. Postanowiono osiedlić ich w okręgu Kristainstad w południowej Szwecji, wobec tego zaś, że mało jest prawdopobieństwa, aby mogli sprzedać w Rosji Sowieckiej, chaty swoje pola i ruchomość, zebrano drogą składek publicznych znaczny, bo wynoszący kil kadziesiąt miljonów (w przeliczeniu na złote) fundusz celem umożliwienia im zagospodarowania się w odzyskanej w tak bajeczny nieomal sposób po 260-ciu latach ojczyźnie.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują apteki: Wójcickiego (Napiórkowskiego 27., W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), Ilnickiego i Cymmera (Wólczańska 37), J. Hartmana (Młynarska 1), J. Kahana (Aleksandrowska 81). (b).

W świetle kinkietów

Zmierzch „wielkiego niemowy"?

Gwiazdy ekranu zapowiadają swe ustąpienie

Jedno ze znanych czasopism filmowych w Hollywood przynosi wiadomość, która napewno wzbudzi zainteresowanie miłośników kina.

Oto z powodu trjumfu filmu dźwięko wego i mówiącego, sześciu najznakomitszych aktorów film. schodzi z areny Należą do nich Charlie Chaplin, Mary Pickford, Douglas Fairbanks Lon Chaney Norma Talmadge i Tom Mix.

Ostatnio Chaplin obchodził swoje 40-lecie, a z tej okazji zebrało się u niego bardzo liczne tow. Chaplin opowiadał, że jeden z producentów filmowych ofiarował, mu niezwykłe wysokie honorarjum za wyświetlenie mówiącego filmu. Chaplin tę propozycję odrzucił, albowiem ma zamiar po ostatnim swym filmie, nad którym obecnie pracuje po „Światłach miasta" porzucić dalszą pracę i cofnąć się w życie prywatne.

Tom Mix podpisał kontrakt z cyrkiem albowiem wiadomą jest rzeczą, że przed swoją karjerą filmową pracował w cyrku.

Douglas Fairbanks i Mary Pickford mają zamiar wyświetlić jeszcze dwa wiel kie filmy, któremi mają zamiar pożegnać się z publicznością.

Norma Talmadge ma być pierwszą, która wycofuje się z pracy dla filmu.

Lon Chaney, ten milczek z Hollywoodu, ma zamiar otworzyć biuro podró ży w Kalifornjpi.

Także Barrymore chce porzucić film i wrócić do pracy w teatrze.

Harrold Lloyd i Richard Barthelms także mają zamiar zerwać ze swą artysty czną działalnością i poświęcić się zupełnie przemysłowi filmowemu. Stuprocentowy zaś mężczyzna Milton Sills ma zamiar porzucić do pierwotnego swego zawodu t. j. zostać profesorem uniwersyte tu.

Tak donosi czasopismo amerykańskie Czy tylko nie jest to — trick reklamowy?

Płodny Jerzy Kaiser

Znakomity dramaturg Jerzy Kaiser napisał obecnie aż 3 nowe sztuki, które wystawione będą w przyszłej jesieni w trzech berlińskich teatrach. Tytuły ich brzmią: „Skórzane głowy", „Jasnowidztwo" oraz „Missisipi".

Pozatem pracuje Kaiser obecnie nad librettem do operetki, do której muzykę pisze znany muzyk Misza Spolinski.

A. Menjou mówi...

W przeróbce filmowej sztuki teatralnej Hermana Bahra p. t. „Koncert", której naświetlanie posuwa się w szybkiem tempie, główną rolę męską odtwarza Adolf Menjou. Partnerką jego jest słynna bohaterka scen londyńskich Fay Compton. Jest to pierwsza mówiona rola Adolfa Menjou.

TEATR MIEJSKI.

„Mira Efros" po cenach najniższych (od 50 groszy).

Dziś i codziennie o godz. 8.30 wieczo rem rekord bieżącego sezonu — wstrząsająca do głębi i rozśmieszająca do łez sztuka z życia żydowskiego w 4-ch aktach J. Gordina „Mira Efros" — w znakomitem wykonaniu Ireny Horeckiej w roli tytułowej pp. Dobrowolskiej, Morskiej, Skrzydłowskiej, Damięckiego, Chodeckiego, Woszczerowicza.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 8.30 wiecz. ostatni raz po cenach najniższych dla zrzeszeń robotniczych wesoły wodewil ze śpiewami i tańcami „Baron Kimel" z Adamem Góreckim w roli włóczęgi Skowronka. Bilety do nabycia w kasie teatru przy ul. Ogrodowej 18.

Szach perski
nie dotrzymał obietnicy

Pani Elza Laura von Wolzogen, słynna śpiewaczka kabaretowa i córka znakomitego pisarza, opowiada na łamch jednego pisma niemieckiego jak kiedyś miała zaszczyt śpiewać przed szachem perskim Mazaffer ed-Dinem.

Było to w Dreźnie. Zjazd był ogromny, bo wszyscy chcieli zobaczyć egzotycznego władcę Wschodu, który do saskiej stolicy przyjechał na kurację.

Tam pani von Wolzogen, która była jeszcze młodziutką dziewczyną, poznała dwuch persów, którzy stale nosili ze sobą skórzane torebki, pełne nieopraw nych drogich kamieni. Ci młodzi persowie dworzanie starzejącego się szacha, zawierali znajomości z młodemi niemka mi, niedwuznacznie proponując „zatrudnienie" na dworze królewskim.

Za szachem perskim przywlokła się wówczas do Drezna z Paryża i Ostendy, cała gromada dam z półświatka. Nigdy jeszcze skromne Drezno nie widziało tylu wspaniałych kokot wielkomiejskich.

Młodzi persowie dowiedziawszy się, że panna Wolzogen jest śpiewaczką, zaproponowali jej występ przed monarchą perskim. Miało się to stać w sali opery i nieznana jeszcze wówczas nikomu panna Wolzogen miała śpiewać na wieczorze, w którym brały udział gwiazdy opery paryskiej, berlińskiej i wiedeńskiej.

Jako wynagrodzenie obiecano pannie Wolzogen drogie kamienie, nazwy i gatunki jakie sobie wybierze.

— Egzotyczny władca musi lubić egzotyczne pieśni, — pomyślała panna Wolzogen — francuskie piosenki zna zbyt dobrze, niemieckich pewnie też już się nauczył w Dreźnie. Zaśpiewałam mu po japońsku.

I zaśpiewała

Szach był zachwycony, ale.. sądził, że to, co panna Wolzogen śpiewa jest ludową piosenką niemiecką i stwierdził, że Persja ma o wiele lepszą muzykę, niż Niemcy.

Kiedy panna Wolzogen wymieniła nazwisko Schuberta, Schumana, Beethovena, szach odpowiedział:

— Tak, to są długie utwory, bardzo ciekawe, ale bardzo męczące. Perska muzyka zna tylko utwory krótkie, albo miło usypiające.

Po skończonej rozmowie panna Wolzogen wśród dworskich ukłonów wycofała się z loży monarchy i poszła do gabinetu dyrektora, aby otrzymać zapowiedziane honorarjum. Tu czekało już na nią dwuch persów z teczkami pełnemi drogich kamieni.

— Jakie kamienie chciałaby pani otrzymać? — zapytał jeden z dworzan szacha.

— Pomyślałam sobie, że najlepiej byłoby dostać brylanty, — opowiada p. Wolzogen — ale przez skromność powiedziałam szafiry, bo myślałam, że są tańsze. To mnie zgubiło. Wysłannicy szacha odpowiedzieli mi, że szafirów niestety przy sobie nie mają. Przyślą mi je z Paryża, skoro jego królewska mość tam przybędzie.

— Wszystko to działa się w roku 1903. Zmieniła się w Persji dynastja. Stary ten kraj z monarchji absolutnej zmienił się w państwo konstytucyjne... Minęła wojna, cały świat zmienił swoje oblicze, a ja na szafiry szacha perskiego ciągle jeszcze czekam — mówi Elza Wolzogen — i pewnie nigdy już ich nie dostanę.

Tajemnicza wizyta
króla Fuada w małem miasteczku

Niezwykłe zaciekawienie i niezliczone komentarze wywołała wiadomość, iż król Fuad, będąc jeszcze w swej ojczyźnie przed zamierzoną podróżą do Europy, zwrócił się drogą dyplomatycz ną do hrabiego Armin - Muskau o zezwolenie zwiedzenia jego rodowego zamku, znajdującego się w Łużycach w małem miasteczku Muskau.

Na cmentarzu tego miasteczka wśród starych omszałych grobowców znajduje się duża płyta granitowa z wyrytem na niej jedynem słowem „Machuba".

I oto zapowiedziana wizyta króla Fuada na zamku Muskau zwróciła uwagę i przypomniała rozmaitym badaczom i historykom o owej zapomnianej mogile w której ułożono do snu wiecznego w r. 1890 niezwykłej urody księżniczkę abisyńską imieniem Machuba.

Egzotyczną tę kochankę przywiózł sobie z podróży do Egiptu przodek dzisiejszego właściciela zamku książę Herman Pueckler - Muskau, wielki magnat i oryginał a zarazem znany autor książki p. t. „Listy człowieka umarłego", któ ra wydał pod pseudonimem Semilasso.

Machuba nabyta została przez księcia jako zwykła niewolnica, tem niemniej jednak płynęła w niej autentyczna krew królewska i dlatego też książę Herman uzyskał dla niej wstęp na dwór austrjacki, choć wywołało to powszech ne oburzenie wśród całej ówczesnej ary stokracji.

Zmarła ona niebawem po przybyciu do Europy, a książę Herman długo nie mógł się pocieszyć po stracie tej pięknej i do zapamiętania oddanej kobiety, która nie odstępowała od jego łoża gdy pod czas podróży po Dunaju zapadł na cho lerę.

Na tle tej właśnie tajemniczej mogiły rodzą się najrozmaitsze przypuszcze nia, tłumaczące wyrażoną przez króla Fuada chęć odwiedzenia zamku na Muskau.

A więc jedni dopatrują się celu tej wizyty jedynie w chęci złożenia czci prochom zmarłej księżniczki, wyjaśniając, że nie płynęła w niej krew królów Abisynji, lecz, że należała ona do rodu obecnego króla Egiptu.

Inni mniej romantycznie nastrojeni, uważając, że król pragnie poprostu zwiedzić miejsce, gdzie żył autor „Listów człowieka umarłego", tembardziej, że był on przyjacielem przodka obecnego egipskiego monarchy Mehmeda Ali, a także i dlatego, że zamek ten słynie ze swych zbiorów z dziedziny sztuki i starożytności

Zbrodnia dr. Xilandra

8)

Postanowił wyjść z domu. Kiedy znalazł się na ulicy, nagle wyrósł ktoś, jakby z pod ziemi:

— Servus, Pietrzyk... Chodź-no.. Pój dziecie teraz zemną do urzędu śledczego. Sam pan naczelnik ma do was interes....

— Ja tam nie mam żadnych interesów ani do naczelnika ani do nikogo — odparł Pietrzyk, patrząc z nienawiścią na agenta policyjnego. — Czego się pan mnie czepia?

— No, nie zawrajcie głowy — odparł agent — już wy lepiej wiecie, niż ja. Dalej-go idziemy do urzędu, bo jak się rozgniewam, to....

— Nie bądźcie taki wielki... Patrzcie go — tajny. To co, że wy tajny, a ja jaw ny, bo nie mam się czego bać, bo nic nie robię, a z głodu umierać. Co nie wolno mi?

— E, Pietrzyk, czego się znowu tak gniewacie. Przecie ja do was po służbie. Powiedziano jest, że macie tylko przyjść do urzędu, ale przecież ja was wcale nie aresztuję, ani wogóle. Może jesteście tylko jako świadek, bo naczelnik wyraźnie kazał powiedzieć, że chce z wami porozmawiać. Przecież to nie ta ki wstyd rozmawiać z naczelnikiem, a właśnie honor... A jak nie pójdziecie dobrowolnie (tu agent odsunął się o kilka kroków) i ścisnął mocniej rewolwer w kieszeni, to zatrzymam was z powodu podejrzenia i odwiozą was z komisarjatu do urzędu.

— No, jak tak, to już idę.. Właściwie, mówiąc już po dobroci, o co wam tam chodzi? Bo może trochę później mogę przyjść? Obrosnięty jestem i chciałem się ogolić.

Agent nie zrozumiał jednak widocznie przyzwyczajenia Pietrzyka do czystości i elegancji:

— Zdaje się, że jakaś sprawa omorderstwo...

— Morderstwo? — zdziwił się Sylwester Pietrzyk — co to może mieć do mnie? Jak żyje o takich brudnych sprawach nie słyszałem!...

W urzędzie śledczym wprowadzono niezwłocznie Pietrzyka do naczelnika Jastrzębia. Agenci w pokoju dla nich przeznaczonym, przez który przechodzili interesanci w rodzaju „międzynarodowego awanturnika", mieli jakieś dziwnie poważne miny. Taki nastrój wytwarza się w urzędzie w okresach szczególnie trudnych do wyświetlenia przestępstw.

— Czytaliście dzisiaj gazetę? — zaczął naczelnik Jastrząb.

— Codziennie czytuję — odparł spokojnie Pietrzyk.

— Dobrze. Widzieliście w „Expressie" opis zbrodni, dokonanej na osobie ś. p. Horsta?

— Widziałem. Ale bardzo zajął mnie też opis zawodów bokserskich w Warszawie... Swoją drogą ten Gerbich to twardy chłop...

— Nie gadajcie głupstw. Wczoraj w willi Horsta przy ulicy Wólczańskiej popełniono morderstwo, ponadto wyłamano dwie kasy ogniotrwałe. Ta robota djabło mi was przypomina.. He?..

Sylwester Pietrzyk potrząsnął poważnie głową.

— Niemożliwe, panie naczelniku! Od czasu, kiedy wtedy przytrafiło mi się nieszczęście i popełniłem małe włamanie, ani mi już w myśli nie jest to zajęcie. Raz siedziałem w ulu — dosyć na całe życie! Żałowałem i skruszyłem się w celi. A wogóle to zeszłej nocy wcale nie byłem nigdzie, tylko siedziałem u Felka Ślepego, pan naczelnik go zna napewno, i graliśmy w karty. Jak Boga kocham, że mam świadków! Mogę panu naczelnikowi służyć wszystkiemi adresami.

Jastrząb pochylił się ku przodowi i wlepił w Pietrzyka swe stalowe oczy:

— Pietrzyk, nie gadaj głupstw! Nie masz do czynienia z frajerem, ani z żółtym. Ty gałganie stary, napewno masz wszystko co potrzeba, ażeby dowodzić przed sądem swego alibi. Ale mnie oczu nie zamydlisz. Zobaczysz, że cię jeszcze kiedy zamknę, to świata bożego na oczy już w życiu nie zobaczysz, ty stary hultaju... Ale teraz jest zbyt poważna sprawa. Wiem że nie komunikuję ci żad nych nowin, mówiąc o tem, że Horst został zamordowany przez nieznajomego, który podpisuje się na kartach wizytowych „Dr. Xilander".

(D. c. n.)

Wczorajsze wyścigi konne

obfitowały w szereg niespodzianek i wysokich wypłat

Wczorajsze impreza wyścigów konnych w Rudzie Pabjanickiej jakkolwiek mocno ucierpiała z powodu przedpołudniowej ulewy, zgromadziła jednak przeszło 2 tysiące widzów. Z powodu miękkiego toru, szereg wyników był zupełnie niespodziewanych. Przebieg gonitw był następujący:

Gonitwa 1. Bieg płaski na dystansie 2100 mtr. o nagrodę 1200 zł. Pierwsza na mecie „Ekstaza" (S. Bronikowskiego) przed „Balsaminą" (hr. Morstina) i „Tamerlanem" (A. Olszowskiego). Za zwycięsce totalizator wypłacał zł. 60.

Gonitwa 2. Bieg płaski na dystansie 2100 mtr. o nagrodę 1800 zł. Bieg ten wygrywa „Guardi" (Hessena) przed „Bebusiem" (Grona Ofic. 27 pułku Ułanów). „Guardi" mocno obstawiony przyniósł swoim adherentom w totalizatorze złotych 11.

Gonitwa 3. Bieg z płotkami na dystansie 2400 mtr. o nagrodę 1000 zł. Wygrywa nasz faworyt „Amor" (Gr. ofic. 1 płk. U. Krechowieckich) przed „Le Merlot" (Schwejcera) i „Japonką" (Daszewskiego). „Totek" płacił za zwycięscę zł. 13.

Gonitwa 4. Bieg płaski na dystansie 1600 mtr. o nagrodę 4000 zł. Drugie, piękne zwycięstwo naszego faworyta „Alliera" (W. Andersa) przed „Ibanezem" (st. „Ktery Szepietów") i „Granem" (Plisowskiego). Za zwycięscę płacono zł. 25.

Gonitwa 5. Bieg na dystansie 1300 mtr. o nagrodę 1500 zł. Pięć koni wycofano. Bieg wygrywa „Moja Miła" — (Gr. Ofic. 1 płk. Szwoleżerów) przed „Hazą" (st. „Lubicz") i „Edenburgiem" (S. Bronikowskiego). Totalizator wypłacał za „Moją Miłą" zł. 38.

Gonitwa 6. Bieg z przeszkodami na dystansie 3200 mtr. o nagrodę 4000 zł. Bieg ten obfitował w szereg niespodzianek. Jeźdźcy „Bianki" i „Tuhaj Beja" spadli. „Boston" wyłamał przeszkodę, „Bronchit" zmylił drogę. Zupełnie niespodziewanie wygrywa więc „Bajeczna" (Gr. ofic. 27 płk. Ul.) przed „Dolą" (Daszewskiego) i „Bakfiszem" (Wisłoucha). Wypłaty w tym biegu były „solidne". Za zwycięscę tot. zwycz. zł. 85. franc. 26. Za „Dolę" płacono zł. 61, za faworyta naszego „Bakfisza" — zł. 100.

Gonitwa 7. Bieg płaski na dystansie 1600 mtr. o nagrodę 1300 zł. Interesujący ten bieg wygrywa „Maur" (st. Ktery Szepietów") przed „Guzohanem" (Endera' i „Effigie Royale' (Schwejcera). Tot. płacił: zwycz. zł. 46, franc. — zł. 25 i 17.

Następne wyścigi odbędą się w środę.

Wczorajsze mecze

piłkarskie w Łodzi

ŁKS. Ib — Burza 2:0 1:0. Mistrzostwo klasy A. Mecz rozegrany w okropnych warunkach atmosferycznych wśród ogromnego deszczu. Bramki dla ŁKS.-u zdobył Janyst.

ŁTSG. — WKS. 3:0 walcower. Drużyna WKS-u nie stawiła się do gry, wobec czego sędzia odgwizdał walcower dla ŁTSG.

Turyści Ib — Union. Mecz o mistrzostwo klasy A nie doszedł do skutku z powodu złego stanu boiska.

Orkan — Hokoah 2:1 2:1. Mistrzostwo klasy A. Bramki dla Orkanu zdobyli: Miler i Pawlak. Dla Hakoahu — Segał. Hakoar nie wykorzystał rzutu karnego i mógł nawet zawody wygrać. Sędziował p. Andrzejak

Hasmonea — GMS. 7:0 2:0. Mecz o mistrzostwo klasy B. Piękny sukces drużyny żydowskiej, która powraca do dawnej formy. Bramki dla zwycięscy zdobyli: Humec 3. Synaderka i Frenkiel po 2. Najlepszy na boisku Orner z Hasmonei. Sędziował p. Szer N.

Bieg — TUR 2:0 0:0. Mistrzostwo klasy B. Obie drużyny z kilkoma rezerwowemi gra mało interesująca. Bramki zdobyli: Andrysiewicz i Durczyński. Sędziował p. Jastrzębski.

Bieg II — TUR II 3:0 Walcower. Drużyna TPRU się nie stawiła na boisko.

Turniej atletów w cyrku

Wieczór wczorajszy minął pod znakiem emocji i roznamiętnienia, tak zapaśników jak i publiczności, która brała żywy udział w walkach.

W pierwszej parze licznie zebrana publiczność miała nielada uczte. Do walki staneli dwaj klasyczni zapaśnicy, Sztekker z Feristanoffem. Było to arcydzieło. Obydwaj niezwykle wytrenowani, prześcigali się w pomysłach. Pierwsze starcie tych dwóch mistrzów po 20 min. nie daje rezultatu. Należy podkreślić, iż była to najładniejsza walka w obecnym turnieju, toteż publiczność obu zapaśników nagrodziła rzęsistemi oklaskami.

Wielką niespodzianką było ukazanie się na arenie górnoślązaka Bryły. Publiczność gorąco powitała tego sympatycznego zapaśnika, który już zupełnie przyszedł do zdrowia i pełni sił, gdyż już w 2 min. pokonał on paradą z tylnego pasa Koehlera.

Zawrzało na widowni, gdy do finałowej walki wystąpił Orłow z Kornatzem.

Przed walka sędzia p. Brański zakomunikował Orłowowi, że jeśli będzie walczył brutalnie straci 300 zł. kaucji, zaś Kornatzowi w tym wypadku zagroził wykluczeniem z turnieju.

Niewiele to zresztą pomogło, gdyż brutalne pozostali nimi w dalszym ciągu i w atakach swych nie szczędzili uderzeń, co wywołało dziką radość na galerji.

W 37 min. obaj zapaśnicy rzucili się na siebie z taką furją, iż chwyty zmieniały się w razy. W wirze walki Orłow schwycił w przedni pas Kornatza i rzucił na obie łopatki. Entuzjazm ogarnął widzów. Orłow obawiając się widocznie jakiegoś dodatkowego ataku ze strony pokonanego, szybko zrejterował z areny. Wywoływany — z radości uścisnął ręce sędziom i jednemu panu z loży, który szczególnie go oklaskiwał.

Ukazanie się na arenie Petrowicza i Karscha galerja powitała przeciągłem brawem przeznaczonem dla Petrowicza i dłuższem gwizdaniem, wyrażając niechęć dla Karscha.

Syki te rozlegały się niejdnokrotnie i podczas walki, gdyż Karsch walczył niesłychanie brutalnie, za co otrzymał 2 ostrzeżenia od sędziów i potężne uderzenie w ucho od Petrowicza. W 32 min. Petrowicz znalazł się w dławiącym nelsonie bezlitościwego Karscha, po kilku minutach wyczerpany i obezwładniony Petrowicz trzykrotnem uderzeniem dłonią o dywan dał znak, iż poddaje się.

Zwycięskiego Karscha jednomyślnie wygwizdano.

Dziś w poniedziałek cyrk niewątpliwie zapełnią tłumy, gdyż odbędzie się z niecierpliwością oczekiwany mecz bokserski na wyzwanie Feristanoffa z Orłowem, bez ograniczenia rund aż do knock autu. Pozatem walczą Pooscholl — Wajnura, decydująca Koehler — Kornatz i budząca niemniejsze zainteresowanie decydująca Stibor — Karsch.

Kupon sportowy „Expressu" Nr. 10

z dnia 8 lipca 1929 roku

na odgadnięcie wyniku turnieju walk francuskich w cyrku sport.

I miejsce ....
II miejsce ....
III miejsce ....
IV miejsce ....
V miejsce ....

Imię i nazwisko Czytelnika ....
Dokładny adres ....



Lass ponownie
u Turystów

Jak się „Express“ dowiaduje były bramkarz Turystów Lass zgłosił przystąpienie ponowne do fioletowych i najprawdopodobniej wystąpi już na zawodach przeciwko Hakoahowi wiedeńskiemu.

Hakoah (Wiedeń)—Turyści
Jutrzejszy mecz footbalowy na boisku W. K. S-u

Jak już doniosła dzisiejsza „Republika“ w dniu jutrzejszym Hakoah wiedeński rozegra w Łodzi drugi mecz footbalowy tym razem z Turystami. Mecz odbędzie się o godz. 18-ej na boisku W. K. S-u. Hakoah najprawdopodobniej wystąpi jeszcze w lepszym składzie aniżeli przeciwko Ł. K. S-owi. Turyści również wprowadzą kilka zmian do drużyny oraz zużytkują tych graczy, którzy nie mogą grywać o mistrzostwo. Po zawodach z Turystami drużyna Hakoahu opuszcza Łódź i uda się na dalsze mecze w różnych miastach polskich.

Hakoah (Wiedeń)—Ł. K. S. 2:1 (1:1)
Koncertowa gra wiedeńczyków.—Mila uratował łodzian od klęski

Wczorajszy występ Hakoahu wiedeńskiego w Łodzi był prawdziwą biesiadą dla znawców i smakoszów piłki nożnej.

Przyznać trzeba, że w Łodzi tego rodzaju gra, jaką zademonstrowali nam wiedeńczycy jest swego rodzaju unikatem. Goście pokazali co to jest prawdziwy footbal i do jakiej doskonałości mogą dojść piłkarze.

Żonglerowali oni piłką po mistrzowsku, czynili z niej posłuszną niewolnice, wykazując przytem niezwykłe zrozumienie dla gry zespołowej, polegająca na krótkich i błyskawicznych podaniach.

Wiedeńczycy mimo, iż nie grali w komplecie, wykazali idealne zgranie.

Niestety, tak jak wszystkie zresztą zespoły wiedeńskie Hakoah hołduje systemowi hyperkombinacji, polegającej na tym, że nawet przy bramce, gracze jeszcze podawają sobie piłkę, która wreszcie staje się łupem obrony lub bramkarza przeciwnej drużyny.

Naogół jednak jak już powyżej zaznaczyliśmy, Hakoah zadziwił widzów swą piękną grą, która mimo, iż nie została uwidoczniona cyfrowo pozostawiła na widzach jaknajlepsze wrażenie.

Na czoło zespołu wiedeńczyków wysuwa się linja ataku, w której bezsprzecznie najbardziej wartościowym graczem jest środkowy napastnik Wortman.

Obydwaj łącznicy Hess i Bader całkowicie dostroili się do gry Wortmana tworząc wspólnie świetne zgraną linję napadu. Ze skrzydłowych wybił się Mausner - niezwykle ruchliwy i szybki.

Słynny ogiś Nemes na prawem skrzydle stracił już bardzo dużo na swej wartości.

Jest obecnie stanowczo za powolny.

W pomocy najlepszy Lewinger, aczkolwiek Fried w niczem mu nie ustępował.

Prawy pomocnik Posaner był jednym z najlepszych graczy w drużynie.

Obydwaj obrońcy zademonstrowali dalekie wykopy, w rozbijaniu ataków byli jednak b. niepewni. Bramkarz Oppenheim nie miał absolutnie pola do popisu.

W przeciwieństwie do Hakoahu, Ł. K. S. pokazał b. słabą i zupełnie prymitywną grę. Tak słabo grającej drużyny Ł. K. S-u niemal we wszystkich linjach dawno już nie widzieliśmy.

Atak Ł. K. S-u prawie wogóle nie istniał, zwłaszcza jeśli chodzi o pierwszą połowę gry. To samo da się powiedzieć o pomocy. pełnowartościowymi graczami byli jedynie Gałecki na obronie i Mila w bramce.

Pod koniec drugiej połowy Ł. K. S. wziął się energicznie do pracy, pomoc pracowała skuteczniej, lecz atak w dalszym ciągu wykazywał kompletną nieudolność zarówno w polu jak i pod bramką przeciwnika.

Z półgodzinnem opóźnieniem stają obie drużyny do walki w następujących składach:

Hakoah: Oppenheim, Stross, Pollak, Posana, Loewinger, Fried, Nemes, Hess Wortman, Bader Mausner.

Ł. K. S.: Mila, Wentel, Gałecki, Pegza, Trzmiela, Jasiński, Durka, Sowiak, Tadeuszewicz, Król, Śledź.

Rozpoczyna Ł. K. S., lecz już w 2-ej minucie strzela w aut lewy łącznik gości Bader. W 5-ej minucie strzela pięknie Bader, lecz Mila jest na posterunku. Hakoah zdobywa widoczną przewagę. W dwie minuty później strzela pięknie Wortman, lecz piłka przechodzi tuż nad poprzeczką. Gałecki broni dwukrotnie w bardzo krytycznych sytuacjach. Jedyny atak Ł. K. S-u w tej fazie kończy się rzutem z rogu obronionym napięstką przez Oppenheima. Hakoah formalnie przygniata przeciwnika, lecz napastnicy strzelają niecelnie, bądź piłka staje się łupem Mili.

W 22 minucie po ładnej centrze Nemesa piłkę otrzymuje Mausner, Mila niepotrzebnie wybiega z bramki i piłka powoli wtacza się do siatki po ładnym plasowanym strzale Mausnera. W ostatniej sekundzie broni jednak ręką Gałecki. Rzut karny zamienia w bramkę Mausner.

Goście w dalszym ciągu przesiadują na polu karnym Ł. K. S-u. Rezultatem kilku ataków gości są dwa słupki i kilka celnych strzałów Wortmana obronionych w ładnym stylu przez Milę.

W 39 minucie następuje piękny przebój Wortmana, który z kilku kroków strzela jednak w aut. Przy stanie 1:0 kończy się pierwsza połowa meczu.

Po zmianie stron w pierwszych minutach Hakoah w dalszym ciągu przygniata.

Już w 5-ej minucie Nemes po ładnym driblingu zdobywa drugą bramkę dla Hakoahu. W kilka minut później piękna bomba Lewingera grzęźnie w siatce Ł. K. S-u, lecz sędzia bramki nie uznaje z powodu odgwizdania uprzednio jakiegoś przewinienia na polu karnym Ł. K. S-u.

W 13-ej minucie dyktuje sędzia rzut wolny przeciwko Hakoahowi i Durka pięknym strzałem zdobywa jedyny punkt dla Ł. K. S-u. Od tej chwili Ł. K. S. gra nieco skuteczniej, a przez kilka chwil przeważa nawet, lecz atak nie potrafi zdobyć się na strzał.

Hakoah jednak szybko dochodzi ponownie do głosu. Mila ma znów dużo roboty, lecz z zadania swego wywiązuje się wspaniale. Na kilka minut przed końcem Wortman strzela z nieprawdopodobnej wprost pozycji, lecz i tym razem Mila broni, a w minutę później broni Mila strzału Mausnera i zawody kończą się zwycięstwem Hakoahu 2:1. Rogów 7:2 dla Hakoahu.

Sędziował słabo p. Bira. Widzów około 4 tysięce. Po zawodach niektórych graczy Hakoahu publiczność zniosła na rękach z boiska.

Edmund Tesche
zwycięzcą w „Pogoni za lisem“

W dniu wczorajszym urządził Łódzki Automobilklub towarzyszką imprezę samochodową t. zw. pogoń za lisem. Startowało 9 wozów, do mety doszło 8 wzów. Lisem był p. Kazimierz Pznański. W ogólnej klasyfikacji i pierwsze miejsce zajął Ed. Tesche (Citroen), 2) dr. Schich. (Stever), 3) Łeder i Mandeltort Delage 4) Ziółkowska Chevrolet, 5) Kinderman. Następni trzej przybyli do mety po poinformowaniu się, ponieważ zmylili drogę. Trasa wynosiła 104 kilometry. Meta — Dłutowice.

Dwa rekordy Polski
na lekkoatletycznych mistrzostwach w Poznaniu

W drugim dniu zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo Polski rozegrane zostały następujące konkurencje:

Rzut młotem: 1. Więckowski Sokół—Bydgoszcz) 32.13 m., 2. Muller (Kruszeender — Pabjanice 29.59 m., 3. Heljasz (Warta) 29.41 mtr.

Skok o tyczce — 1) Adamczak 364 cm., rekord Polski), 2. Wieczorek 3 p. sap. Wilno), 345 m., 3. Rusecki (Polonia) 340 cm.

Przedbiegi na 100 m. — I przedbieg Trojanowski (AZS. Poznań), II przedbieg — Szenajch 11.5 przed Mullerem (06 Katowice) III przedbieg — Sikorski (Polonia) 11.2 przed Czyżem (Rozdzień Szopienice).

1.500 m. — 1) Jaworski (AZS. War. 4 m. 07.9 s., 2. Mędrzycki (Polonja), 3. Szwarc (Warta). Malanowski odpadł w ostatnim okrążeniu.

Rzut oszczepem ręką dowolną — 1 1. Dobrowolski (AZS Warsz.) 54.60 m., 2 Buchała (Cracovia) 53,25 m., 3. Urbaniak (Warta) 50.90 m.

Rzut oszczepem oburącz — 1. Cena (AZS Lwów) 85,61 m., 2. Szydłowski (AZS. Warsz.) 82,26 m. 3. Chmiel (Cracovia) 81.03 m.

Finał 200 m. — 1. Szenajch (Warszawianka) 22.7 s., 2. Gniech (3 p. saperów Wilna), 3. ePdnak (AZS Poznań).

Sztafeta 4x100 — 1) AZS. Warszawa 44,5 sek. 2) AZS. Poznań, 3) Polonja 4) Warszawianka.

W dniu wczorajszym t. j. w niedzielę uzyskano wyniki: Bieg 400 mtr.: 1) Gniech 3 p. s. Wilno) 51,2. Bieg 5 klm. 1) Sawaryn — Pogoń 15,56,2. Bieg 100 mtr. 1) Szenajch Warszawianka 11,3. Bieg 110 mtr. przez płotki (AZS. Warszawa) 16,1 Skok w dal 1) Nowak AZS. — Kraków 7,18 (rekord Polski), 2) Sikorski Polonja 7,11. Wynik lepszy od dotychczasowego rekordu polskiego. Rzut dyskiem: 1 Baran AZS. Poznań 41,09. Rzut dyskiem oburącz: 1) Górski Polonja 74,44 prawą ręką 42,37. Sztafeta 4x400 mtr. 1) Polonja 3,29,6.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął AZS. Warszawa — 37. pkt. 2) Polonja — 34 p., 3) AZS. Poznań — 15 pkt., 4) Warszawianka i Warta po 14 pkt 5) 3 pułk saperów — 2 pkt., 6) AZS. Lwów, Sokół Bydgoszcz Pogoń i AZS. Kraków po 3 punkty, 7 Stadjon Królewska Huta, Kruschender Pobjanice i Rożdzień Szopienice po 2 punkty. Po czteroletniej walce o puhar profesora Wittiga — 1 miejsce zdobył AZS. Warszawa 252 pkt. 2) Polonja — 245 pkt. 3) Warszawianka 80 pkt. 4) Warta — 56 pkt.

Turyści—Cracovia 2:1 (1:1)
Równorzędna gra obu zespołów

(Od korespondenta „Expressu)

W pierwszych minutach przewaga Turystów, którzy często podchodzą pod bramkę przeciwnika, lecz napastnicy nie potrafią absolutnie strzelać. Lewy łącznik i środkowy napastnik nie trafiają do bramki z kilku kroków bądź strzelają lekko w ręce bramkarzowi.

Wspaniale pracuje pomoc i obrona Turystów. Do pauzy jedyną bramkę dla Cracovji zyskuje z rzut wolnego Kozak zaś dla Turystów Chojnacki.

Po przerwie Cracovia gra b. słabo i anemicznie. Turyści mają szanse uzyskania zwycięstwa, lecz Ałaszewski z dwuch kroków strzela obok bramki.

O zwycięstwie Cracovji zadecydował rzut karny podyktowany przez sędziego za bardzo wątpliw e przewinienie.

Egzekutorem jest Kozok, który pewnie umieszcza piłkę w siatce.

Wynik 2:1 nie ulega już zmianie.

Turyści grali naogół znacznie lepiej aniżeli na zawodach przeciwko Wiśle. Cracovia zawiodła. Sędziował słabo p. Rosenfeld.

Boje ligowe
na boiskach krajowych

Warszawa: Pogoń — Polonja 6:1 (4:0). Nieoczekiwane zwycięstwo drużyny lwowskiej dla której bramki zdobyli: Szabakiewicz 2, Zimmer, Bacz, i Hanke z karnego. Dla Polonji Ałaszewski z karnego. Sędziował p. Rettig z Łodzi.

Królewska Huta: Warszawianka — Ruch 4:0 (1:0). Nieoczekiwane zwycięstwo Warszawianki, która zademonstrowała bardzo ładną grę, mimo iż wystąpiła bez Szenajcha i Korngolda. Bramki dla drużyny stołecznej zdobyli: Materski 2, Jung i Zwierz. Sędziował p. Korngold z Krakowa.

Lwów: Legja — Czarni 3:1 (2:1) Zasłużone zwycięstwo drużyny stołecznej. Bramki dla Legji zdobyli: Szteuerman, Wypijewski dwie. Dla Czarnych honorowy punkt zyskał Nastula z karnego. Sędziował p. Arczyński z Krakowa.

Wspaniały triumf Kłosowicza
w biegu Kraków—Zakopane

W dniu wczorajszym odbył się doroczny klasyczny wyścig górski na trasie Kraków — Zakopane, wygrany już dwukrotnie przez łodzianina Kłosowicza.

Wczoraj na starcie stanęło 60 zawodników, reprezentujących najwyższą klasę polskiego kolarstwa szosowego. Zawodnicy wyruszyli o godzinie 7 rano, podczas największej ulewy. Na znak honorowego startera, wiceprezydenta miasta dr. Ignacego Landaua, zawodnicy ruszyli. Już po kilku minutach nie można było rozeznać numerów, ani twarzy zawodników, tak byli ochlapani błotem. *W fatalnych tych warunkach i terenowych wygrywa trudny ten bieg poraz trzeci z rzędu łodzianin Kłosowicz w czasie 4 godziny 41 minut 28 sek., zdobywając definitywnie puhar fabryki „Suchard“.*

Dramatyczna walka rozegrała się o drugie i trzecie miejsce pomiędzy lwowianinem Kieselem a warszawianinem Napieraczem. Kiesel lepszy sprinter wygrał o dwie długości maszyny.

Wyniki szczegółowe są następujące: *1) Kłosowicz Stanisław (T. Z. S. Łódź) w czasie godzin 4,41,28; 2) Kiesel* Edward (Hasmonea, Lwów) czas 4,47,06 3) Napieracz (Legja Warszawa) czas 4.47.07; 4) Ignatowicz (Pogoń, Lwów) czas 4,52,29; 5) Piotrowicz Bolesław (Wawel, Kraków) czas 4,54,46; 6) Kiczek (Pogoń, Lwów) czas 4,58,18; 7) Piotrowicz Józef (Wawel. Kraków) czas 5,04,46; 8) *Neszper (Ł.K.S. Łódź)*; 9) Leibler (Makkabi, Kraków); 10) Witkowski (Legia, Warszawa); 11) Krobot (Wawel, Kraków).

Do mety przybyło 22 zawodników.

Ostatnia minuta.

Tajemnicze włamanie do starostwa

Bielsko, 8 lipca

Ubiegłej nocy dokonano tajemniczego włamania do gmachu starostwa w Bielsku śląskim.

Przez furtkę ogrodu niewykryci sprawcy wdarli się do biura referatu wojskowego i otworzyli szafę, w której znajdowały się akta mobilizacyjne.

Ustalono, że nie zginęły żadne akta, natomiast jest możliwe, że zostały one sfotografowane.

Według opinji policji bielskiej włamywacze pomylili się co do miejsca, poszukując gotówki, której tam jednak nie znaleźli.

Żona aplikanta zabiła swego synka

Toruń, 8 lipca

Bawiąa na wakacjach u swych rodziców w Lipnie Jadwiga Łopuszyńska, żona aplikanta sądu okręgowego z Warszawy i b. słuchaczka uniw. warsz. zamordowała 9 uderzeniami tasakiem w głowę swego 8-mio miesięcznego syna Leszka.

Powodem okropnego czynu ma być choroba umysłowa. Aresztowana zeznała, że zamiar zbrodni powstał u niej już przed dwoma miesiącami a wykonała go dlatego, że dziecko uważała za nienormalne i chore.

Szajka szpiegowska skazana w Wilnie

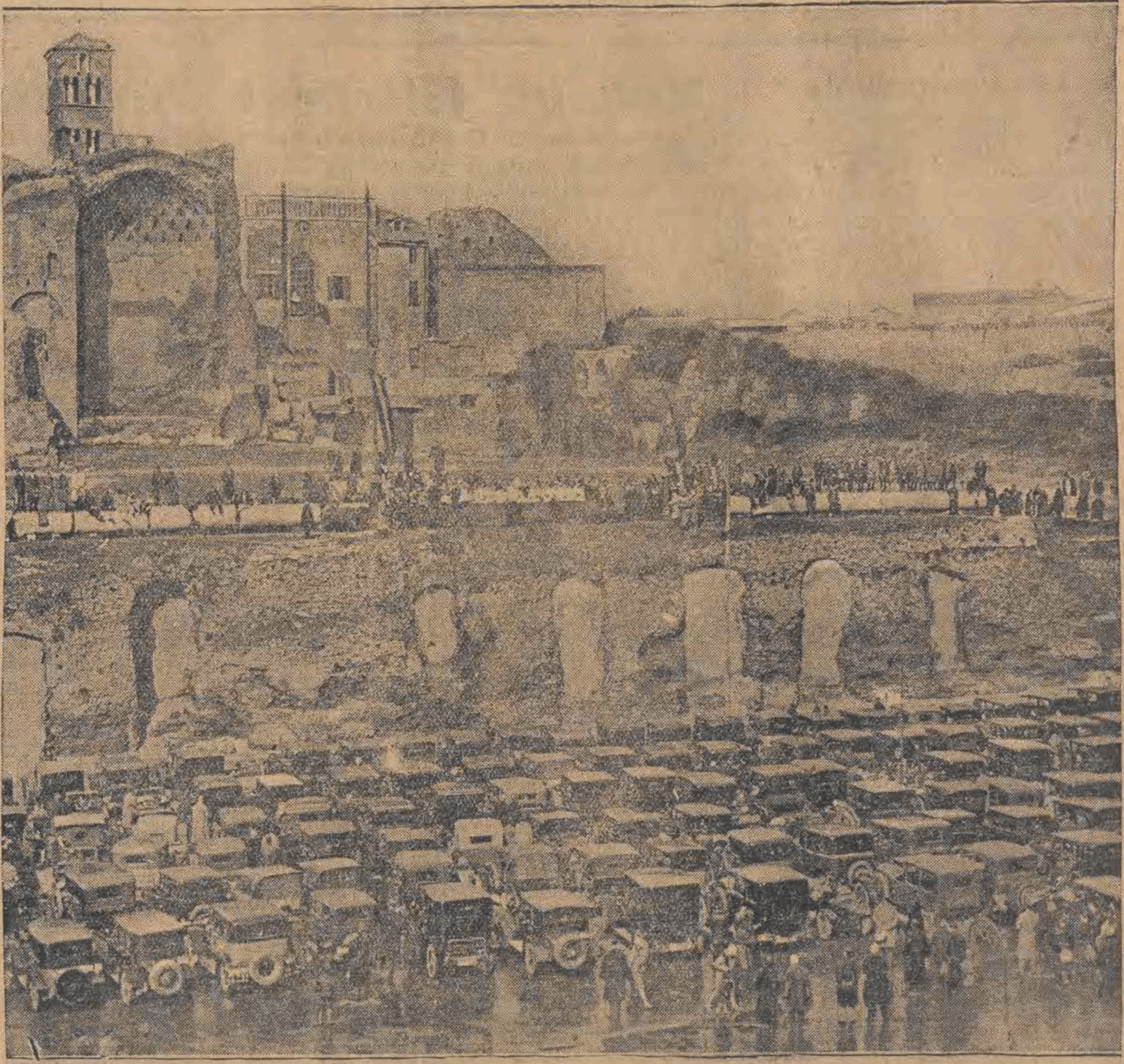
Wilno, 8 lipca.

Sąd okr. w Wilnie wydał wczoraj wyrok w sprawie szajki szpiegowskiej, działającej z ramienia Mińska na terenie Wileńszczyzny. Skazani zostali Józef Mikołun na 12 lat ciężkiego więzienia, jego pomocnicy Józef Łopacki na 10 lat ciężkiego więzienia, Dalewski na 10 lat ciężkiego więzienia, Bazyli Sołłohub na 4 lata, Hulewicz na 4 lata, Byczko na dwa lata więzienia. Młoda agitatorka Kowalewska, która operowała wśród armji, skazana została na 2 i pół roku więzienia.



W Paryżu rozpoczął się w tych dniach proces przeciwko alzackiemu autonomiście JERZEMU BENOIT, który podczas procesu w Colmar wykonał zamach rewolwerowy na prokuratora Fachot. Na zdjęciu: oskarżony Benoit (stoi pośrodku); w kółku: prokurator Fachet.

Błogosławione samochody w Rzymie



Przed ruinami starożytnemi Kolosseum w Rzymie odbył się uroczysty akt błogosławienia samochodów. Corocznie wszyscy szoferzy prywatni i publiczni (taksiarze) przyjeżdżają swemi maszynami na tę podniosłą uroczystość.



Nic nie szkodzi, że „kicha nawaliła": urocze cyklistki nie tracą humoru.



Gazety niemieckie donoszą, że do Berlina przybył w tych dniach rabin - cudotwórca, Josua Rokeah z Rumunji, oczekiwany na dworcu przez licznych spółwyznawców których zadaniem było — ochronienie rabina przed sfotografowaniem przez licznych fotografów prasowych, co poczytywane jest przez rabinów za grzech. Wiadomość ta zaopatrzona jest w powyższe zdjęcie, przedstawiające wiernych, chroniących swego mistrza przed objektywem aparatu fotograficznego.

Prenumerta: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon administracji 22-14.— — — — — Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Godziny przyjęć redakcji 6— po poł. Rekopisów niezamówio nych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64. Redaktor odpow. Ja helniak.